

# Przemówienie Franciszka do młodych – otwarcie ŚDM

Drodzy młodzi, dobry wieczór!

Jak dobrze spotkać się znowu i uczynić to na tej ziemi, która nas gości wieloma barwami i z wielką serdecznością! Światowe Dni Młodzieży dotarliście do Panamy znowu są świętem, świętem radości i nadziei dla całego Kościoła, a dla świata wielkim świadectwem wiary.

Pamiętam, że w Krakowie niektórzy pytali mnie, czy zamierzam być w Panamie, a ja odpowiedziałem im: „Nie wiem, ale Piotr na pewno tam będzie. Piotr tam będzie”. Dzisiaj mówię wam z radością: Piotr jest z wami, aby świętować i odnowić wiarę i nadzieję. Piotr i Kościół idą z wami i chcą wam powiedzieć, byście się nie lękali, byście szli naprzód z tą odnawiającą energią i stałym pragnieniem, które nam pomagają i mobilizują do bycia bardziej radosnymi i bardziej dyspozycyjnymi, do bycia bardziej „świadkami Ewangelii”. Iść naprzód, nie po to, aby tworzyć jakiś Kościół paralelny, bardziej „rozrywkowy” czy „cool” w wydarzeniu dla młodych, z jakimiś elementami dekoracyjnymi, jakby to miało uczynić was szczęśliwymi. Myślenie w ten sposób byłoby brakiem szacunku dla was i tego wszystkiego, co Duch mówi nam poprzez was.

Wręcz przeciwnie! Chcemy odkryć i rozbudzić wraz z wami nieustanną nowość i młodość Kościoła, otwierając się nieustannie na tę łaskę Ducha Świętego, działającą wiele razy, na nową Pięćdziesiątnicę. A jest to możliwe tylko pod warunkiem, że podobnie, jak to przeżyliśmy już niedawno na Synodzie, potrafimy iść, słuchając siebie i słuchać, uzupełniając się nawzajem, jeśli potrafimy dawać świadectwo, głosząc Pana w służbie naszym braciom; jest to zawsze rzecz jasna konkretna służba. Nie jest to służba „jak z obrazków reklamowych”: jest to służba konkretna. Jeśli będąc młodymi wyruszamy w drogę, zawsze młodzi jak w dziejach Ameryki. Myślę o was, którzy jako pierwsi podążaliście w tym Dniu, młodych należących do rdzennych ludów, byliście pierwsi w Ameryce i pierwsi, którzy przeszli drogę na tym spotkaniu. Wielkie brawa, silne! A także i wy młodzi potomkowie Afrykańczyków: wy też się spotkaliście i poprzedziliście nas. Kolejne brawa!

Wiem, że dotarcie tutaj było łatwe. Wiem o wysiłkach, ofiarach, jakie podjęliście, aby móc uczestniczyć w tym Dniu. Wiele dni pracy i poświęcenia, spotkania refleksji i modlitwy sprawiają, że sama pielgrzymka stanowi nagrodę. Uczeń to nie tylko ten, który przybywa na dane miejsce, ale ten, który zaczyna zdecydowanie, który nie boi się podjąć ryzyka i wyruszyć w drogę. Jeżeli ktoś wyrusza w drogę, już jest uczniem. Jeśli stoisz w miejscu, przegrałeś. Trzeba zacząć iść, to jest największą radością ucznia. Nie baliście się zaryzykować i iść. A dzisiaj możemy tańczyć, bo to święto zaczęło się dawno temu w każdej ze wspólnot.

Dopiero co usłyszeliśmy podczas prezentacji, widzieliśmy po flagach, że pochodzimy z różnych kultur i narodów, mówimy różnymi językami, nosimy różne szaty. Każdy z naszych narodów przeżył różne historie i sytuacje. Wiele rzeczy może nas różnić, ale nic z tego nie powstrzymało nas od spotkania, wiele różnic nie przeszkodziło nam, by się spotykać i być razem, bawić się razem, świętować razem, wyznając razem Jezusa Chrystusa.

Nic nas nie powstrzymało. Jest to możliwe, ponieważ wiemy, że jest Ktoś, kto nas jednoczy, jest czyni nas braćmi. Wy, drodzy przyjaciele, podjęliście wiele wyrzeczeń, abyście mogli się spotkać i stać się w ten sposób prawdziwymi mistrzami i budowniczymi kultury spotkania. Dzięki temu stajecie się mistrzami i budowniczymi kultury spotkania, która polega na: „Cześć, jak się masz? Cześć, do zobaczenia wkrótce”.

Nie, kultura spotkania jest tym, co sprawia, że kroczymy razem z naszymi różnicami, ale z miłością, wszyscy zjednoczeni na tej samej drodze. Waszymi gestami i postawami, waszymi spojrzeniami, pragnieniami a nade wszystko waszą wrażliwością zaprzeczacie i podważacie wszystkie te wypowiedzi, które koncentrują się i starają się stwarzać podziały, te wypowiedzi,

które starają się wykluczać i eliminować tych, którzy „nie są tacy, jak my”. Jak w różnych krajach Ameryki mówimy „Nie są ludźmi GCU [ludźmi jak my]. Zaprzeczajcie temu. Wszyscy są ludźmi takimi jak my, wszyscy, z naszymi różnicami. A dzieje się tak dlatego, że wyczuwacie, iż „prawdziwa miłość nie znosi słusznych różnic, ale łączy je harmonijnie w wyższą jedność”.

Powtarzam: „prawdziwa miłość nie znosi słusznych różnic, ale łączy je harmonijnie w wyższą jedność”. Czy wiecie, kto to powiedział? Wiecie? Papież Benedykt XVI, który na nas patrzy, a my skierujmy do niego nasze brawa, posyłamy jemu stąd pozdrowienia! Patrzy na nas w telewizji. Wszyscy pozdrówmy rękoma Papieża Benedykta!

Wręcz przeciwnie, wiemy, że ojciec kłamstwa, diabeł zawsze woli lud podzielony i kłótlivy. Jest on mistrzem podziału i boi się ludu, którzy uczą się pracować razem. To jest kryterium służące odróżnieniu osób: budowniczych mostów od budowniczych murów. Budowniczowie murów, którzy sięją strach próbują dzielić i zastraszyć ludzi. Natomiast wy chcecie być budowniczymi mostów. Kim chcecie być? [młodzi ludzie odpowiadają: „budowniczymi mostów!”] Dobrze się nauczyliście, to mi się podoba!

Uczycie nas, że spotkanie nie oznacza naśladowania jedni drugich ani też, aby wszyscy myśleli w ten sam sposób, czy też życia w taki sam sposób i powtarzania tych samych rzeczy: tak czynią papugi. Spotkać się to znaczy umieć czynić coś innego: wejść w kulturę spotkania, jest to powołanie i zaproszenie, by mieć odwagę podtrzymywania razem wspólnego marzenia. Wiele rzeczy nas różni, mówimy różnymi językami. Wszyscy ubieramy się inaczej, ale, proszę was, dążymy do wspólnego marzenia. Tak to możemy uczynić. I to nas nie przekreśla, lecz wzbogaca. Marzenie wspaniałe, marzenie zdolne do zaangażowania wszystkich. Marzenia, dla którego Jezus oddał swoje życie na krzyżu, a Duch Święty zstąpił i naznaczył je ogniem w dniu Pięćdziesiątnicy w sercu każdego mężczyzny i kobiety, w sercu każdego, w twoim i moim sercu, także i twoim, w oczekiwaniu, że znajdzie miejsce, by się rozwijać i wzrastać.

Marzenie to nazywa się Jezus, jest zasiane przez Ojca: Boga tak jak On, jak Ojciec, posłany przez Ojca z ufnością, że będzie wzrastać i żyć w każdym sercu. Jest to marzenie konkretne, które jest Osobą, które płynie w naszych żyłach, wstrząsa sercem i sprawia, że tańczą za każdym razem, kiedy słyszymy: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowalem. Po tej miłości, którą będziecie mieć jedni do drugich, wszyscy poznają, żeście uczniami moimi”. Jak się nazywa nasze marzenie? [młodzi ludzie odpowiadają: „Jezus!”] Nie słyszę ... [powtarzają: „Jezus!”] Nie słyszę ... [silniej: „Jezus!”]

Pewien święty pochodzący z tych krajów – słuchajcie uważnie – święty z tych krajów – lubił mówić: „Chrześcijaństwo nie jest zespołem prawd, w które należy wierzyć, prawami, które należy przestrzegać lub zakazami. Chrześcijaństwo postrzegane w ten sposób jest odpychające. Chrześcijaństwo to osoba, która mnie bardzo umiłowała, która pragnie i prosi o moją miłość. Chrześcijaństwo to Chrystus”. Czy powiemy to wszyscy razem? [razem z młodzieżą] Chrześcijaństwo to Chrystus. Jeszcze raz: Chrześcijaństwo to Chrystus. Jeszcze raz: to Chrystus! To rozwijanie marzenia, za które oddał On życie: miłować z tą samą miłością, z jaką On nas umiłował. Nie pokochał nas w połowie, nie umiłował nas tylko trochę. Umiłował nas całkowicie, nappełnił nas czułością, miłością, oddał za nas swe życie.

Zadajemy sobie pytanie: Co nas utrzymuje w jedności? Dlaczego jesteśmy zjednoczeni? Co nas pobudza do spotkania? Czy wiecie, co nas jednoczy? To pewność wypływająca ze świadomości, że zostaliśmy umiłowani serdeczną miłością, której nie chcemy i nie możemy przemilczeć, to miłość, która wzywa nas, abyśmy odpowiedzieli w ten sam sposób: miłością. To miłość Chrystusa nas przynagla.

Widzicie: miłość która jednoczy jest miłością, która się nie narzuca ani nie przytłacza, miłość, która nie marginalizuje ani nie ucisza i nie milczy, miłość, która nie upokarza ani nie zniewala. Jest to miłość Pana, miłość codzienna, dyskretna i respektująca, miłość wolności i dla wolności, miłość, która leczy i uwzniośla. To miłość Pana, która wie więcej o powstaniach niż upadkach, o pojednaniu niż zakazach, o dawaniu nowej szansy niż potępieniu, o przyszłości niż przeszłości. Jest to milcząca miłość pomocnej ręki w służbie i dawaniu siebie, to miłość, która się nie pyszni, która się nie puszy, pokorna miłość, która daje się innym zawsze z wyciągniętą ręką. To jest miłość, która nas dzisiaj jednoczy.

Pytam cię: Czy wierzysz w tę miłość? [odpowiadają: „tak!"]. I zadam inne pytanie: czy wierzysz, że ta miłość jest warta zachodu? Pewnego razu Jezus osobie, która zadała pytanie, odpowiedział: „Jeśli w to wierzysz, idź i czyń podobnie”. W imieniu Jezusa mówię wam: idźcie i czyńcie podobnie. Nie lękajcie się kochać, nie lękajcie się tej konkretnej miłości, tej miłości, która ma czułość, tej miłości, która jest służbą, tej miłości, która daje życie.

Było to to samo pytanie i to samo powołanie, jakie otrzymała Maryja. Anioł zapytał ją, czy chce nieść to marzenie w swoim łonie i czy chce uczynić je żywym, uczynić je ciałem. Maryja była w wieku wielu z was, wieku wielu dziewcząt takich jak wy. Powiedziała: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1,38). Zamknijmy wszyscy oczy i pomyślmy o Maryi. Nie była głupia, wiedziała, co czuło jej serce, wiedziała, czym jest miłość i odpowiedziała: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!”.

W tej krótkiej chwili milczenia, w której Jezus mówi każdemu – tobie, tobie, tobie : „Czy słyszysz to? Czy chcesz?”. Pomyśl o Maryi i odpowiedz: „Chcę służyć Panu. Niech mi się stanie według Twego słowa”. Maryja potrafiła powiedzieć „tak”. Odważyła się dać życie marzeniu Boga. O to właśnie pyta nas dzisiaj: Czy chcesz nadać ciało twoimi rękoma, twoimi stopami, oczyma, sercem marzeniu Boga? Czy chcesz, aby miłość Ojca otworzyła Tobie nowe perspektywy i prowadziła drogami, jakich nigdy sobie nie wyobrażałeś i o jakich nie myślałeś, nie marzyłeś ani nie oczekiwałeś, które radują i sprawiają, że serce śpiewa i tańczy?

Czy mamy odwagę, by powiedzieć aniołowi, jak Maryja: oto my, słudzy Pana, nich nam się stanie...? Nie odpowiadajcie w tej chwili, niech każdy odpowie w swoim sercu. Są takie pytania, na które odpowiada się wyłączenie w milczeniu.

Drodzy młodzi: ten Dzień nie będzie źródłem nadziei z powodu dokumentu końcowego, uzgodnionego przesłania czy programu do realizacji. Nie, to nie będzie tak. Tym, co da najwięcej nadziei w tym spotkaniu, będą wasze twarze i modlitwa. To da nadzieję. Z twarzą z powrócicie do domu, ze sercem przemienionym, z którym powrócicie do domu, z modlitwą, której nauczyliście się odmawiać z tym przemienionym sercem. Tym, co da najwięcej nadziei na tym spotkaniu, będą wasze twarze, wasza modlitwa. I każdy powróci do domu z nową siłą, która rodzi się za każdym razem, gdy spotykamy się z innymi i z Panem, napełnieni Duchem Świętym, aby pamiętać i podtrzymywać to marzenie, które czyni nas braćmi. Jesteśmy powołani, abyśmy nie pozwolili na jego zamrożenie w sercu świata: gdziekolwiek się znajdziemy, niezależnie od tego, co będziemy czynili, będziemy mogli spojrzeć w górę i powiedzieć: „Panie, naucz mnie kochać tak, jak Ty nas umiłowałeś”. Czy chcecie to powtórzyć wraz ze mną?: „Panie, naucz mnie kochać tak, jak Ty nas umiłowałeś”. [razem z młodzieżą] „Panie, naucz mnie kochać tak, jak Ty nas umiłowałeś”. Silnie, czy ochryplście. „Panie, naucz mnie kochać tak, jak Ty nas umiłowałeś”.

Dobrze, a biorąc pod uwagę, że chcemy być dobrzy i dobrze wychowani, nie możemy zakończyć tego pierwszego spotkania bez podziękowań. Dziękuję wszystkim, którzy z wielkim entuzjazmem przygotowali ten Światowy Dzień Młodzieży, to wszystko. Dziękuję, mocno. Dziękuję za odwagę, by budować i gościć, za powiedzenie „tak” Bożemu marzeniu, żeby widzieć swoje

zjednoczone dzieci. Dziękuję arcybiskupowi José Ulloa i całemu jego zespołowi za dopomożenie w sprawieniu, aby dzisiaj Panama była nie tylko kanałem łączącym morza, ale także kanałem, w którym marzenie Boga stale znajduje inne małe kanały, aby wzrastać, pomnażać się i promieniować we wszystkich zakątkach świata.

Przyjaciele, niech Jezus was błogosławi! Życzę wam tego z całego serca. Niech Matka Boża Starsza (Santa Maria la Antigua), niech będzie z wami, niech was chroni, abyśmy jak ona mogli mówić bez lęku: „Oto jestem. Niech mi się stanie”.

Dziękuję!

## Homilia Franciszka wygłoszona na zakończenie nabożeństwa Drogi Krzyżowej w Panamie podczas Świątowych Dni Młodzieży.

Panie, Ojciec miłosierdzia, na tej Cinta Costera, wraz z wieloma młodymi ludźmi przybyłymi z całego świata towarzyszyliśmy Twemu Synowi na drodze krzyża. Tej drodze, którą zechciał przebyć, aby nam ukazać, jak bardzo nas kochasz i jak bardzo jesteś zaangażowany w nasze życie.

Droga Jezusa na Kalwarię jest drogą cierpienia i samotności, która trwa w naszych czasach. Idzie On i cierpi w wielu obliczach, które cierpią z powodu zadowolonej i znieczulającej obojętności naszego społeczeństwa, które konsumuje i zużywa się, które ignoruje innych i siebie w cierpieniu swoich braci.

Również my, twoi przyjaciele, Panie, dajemy się ponieść apatii i marazmowi. Niejednokrotnie pokonał nas i sparaliżował konformizm. Trudno było rozpoznać Ciebie w cierpiącym bracie: odwracaliśmy wzrok, by nie widzieć; chroniliśmy się w hałasie, by nie słyszeć; zakryliśmy usta, żeby nie krzyczeć.

Zawsze ta sama pokusa. Łatwiej i „bardziej opłaca się” być przyjaciółmi w zwycięstwach i chwale, w sukcesach i oklaskach; łatwiej jest być blisko tego, który jest uważany za popularnego i wygrywającego.

Jak łatwo wpaść w kulturę znęcania się, molestowania i zastraszania.

Dla Ciebie tak nie jest, Panie: na krzyżu utożsamieś się z każdym cierpieniem, z każdym, kto czuje się zapomniany.

Dla Ciebie tak nie jest, Panie, ponieważ chciaeś wziąć w ramiona tych wszystkich, których często uważamy za niegodnych uścisku, czułości, błogosławieństwa; lub, co gorsza, nawet nie zdajemy sobie sprawy, że tego potrzebują.

Dla Ciebie tak nie jest, Panie: na krzyżu jednoczysz się z „drogą krzyżową” każdej osoby młodej, w każdej sytuacji, aby ją przekształcić w drogę zmartwychwstania.

Ojciec, dzisiaj droga krzyżowa Twego Syna trwa nadal: w stłumionym krzyku dzieci, którym uniemożliwia się narodziny i wielu innych, którym odmawia się prawa do posiadania dzieciństwa, rodziny, edukacji; które nie mogą się bawić, śpiewać, marzyć...;

w kobietach maltretowanych, wyzyskiwanych i opuszczonych, pozbawionych godności; w smutnych oczach młodych, którzy widzą, że zabrano im nadzieje na przyszłość z powodu braku wykształcenia i przyzwoitej pracy; w udręce młodych twarzy, naszych przyjaciół, którzy wpadają w sieci ludzi bez skrupułów – są wśród nich też ludzie, którzy twierdzą, że Tobie służą, Panie -, sieci wyzysku, przestępczości i przemocy, które zżerają życie młodych.

Droga krzyżowa Twojego Syna trwa nadal w wielu młodych ludziach i rodzinach, którzy pochłonięci przez spiralę śmierci z powodu narkotyków, alkoholu, prostytucji i handlu ludźmi, są

pozbawieni nie tylko przyszłości, ale i chwili obecnej. I tak, jak zostały podzielone Twoje szaty, Panie, tak też ich godność jest rozdzierana i maltretowana.

Droga krzyżowa Twojego Syna trwa nadal w młodych o ściśniętych twarzach, którzy utracili zdolność marzenia, tworzenia i wymyślania jutra, a którzy „idą na emeryturę” z bólem rezygnacji i konformizmu, będącym jednym z najbardziej zażywanych narkotyków w naszych czasach. Trwa nadal w ukrytym i oburzającym bólu tych, którzy zamiast solidarności ze strony społeczeństwa pełnego obfitości, znajdują odrzucenie, ból i nędzę, a co więcej są określane i traktowani jako niosący i odpowiedzialni za wszelkie zło społeczne. Trwa nadal w zrezygnowanej samotności osób starszych opuszczonych i odrzuconych.

Trwa nadal w ludach tubylczych, pozbawionych swoich ziem, korzeni i kultury, uciszając i tłumiąc wszelką mądrość, jaką mogą wnieść.

Droga krzyżowa Twojego Syna trwa nadal w wołaniu naszej matki ziemi, która jest zraniona w swoim łonie zanieczyszczeniem atmosfery, jałowością swych pól, brudem swych wód, która jest sponiewierana przez pogardę i szaleńczą konsumpcję, przekraczającą wszelki rozsądek. Trwa nadal w społeczeństwie, które zatraciło zdolność płaczu i wzruszenia się w obliczu cierpienia.

Tak, Ojcze, Jezus nadal idzie, dźwigając i cierpiąc w tych wszystkich obliczach, podczas gdy obojętny świat jest pochłonięty dramatem swej bez troski.

A my, Panie, co robimy? Jak reagujemy wobec Jezusa, który cierpi, podąża, emigruje w obliczu tak wielu naszych przyjaciół, tylu nieznanym, których nauczyliśmy się czynić niewidocznymi?

A my, Ojcze miłosierdzia, czy pocieszamy i towarzyszymy Panu, bezbronnemu i cierpiącemu, w najmniejszych i najbardziej opuszczonych? Czy pomagamy Mu dźwigać ciężar krzyża, jak Cyrenejczyk, stając się budowniczymi pokoju, twórcami przymierzy, zaczynami braterstwa? Czy trwamy u stóp krzyża jak Maryja?

Kontemplujemy Maryję, kobietę silną. Od niej chcemy nauczyć się trwać stojąc pod krzyżem. Z Jej stanowczością i odwagą, bez uników i złudzeń. Potrafiła towarzyszyć cierpieniu swego Syna, Twego Syna; wspierać Go swym spojrzeniem i chronić swym sercem. Cierpieniu, które znosiła, ale które Jej nie przygniotło. Była silną kobietą mówiącą „tak”, która wspiera i towarzyszy, chroni i bierze w ramiona. Jest Ona wielką opiekunką nadziei. Także i my pragniemy być Kościołem, który wspiera i towarzyszy, który potrafi powiedzieć: oto jestem! w życiu i krzyżach tak wielu Chrystusów, którzy idą obok nas. Nauczmy się od Maryi mówić „tak” silnej i stałej wytrwałości wielu matek, ojców, dziadków, którzy nigdy nie przestaną wspierać i towarzyszyć swoim dzieciom i wnukom, gdy „wpadną w tarapaty”.

Od Niej nauczymy się mówić „tak” upartej cierpliwości i kreatywności tych, którzy nie tracą ducha i zaczynają od nowa w sytuacjach, w których wydaje się, że wszystko jest stracone, starając się tworzyć przestrzenie, środowiska rodzinne, ośrodki opieki, które byłyby wyciągniętą ręką w trudnościach.

W Maryi uczmy się mówić „tak” tym, którzy nie milczeli i nie milczą w obliczu kultury molestowania i nadużycia, złego traktowania i przemocy, oszczerstw i agresji, działając na rzecz zapewnienia szans oraz warunków bezpieczeństwa i ochrony. W Maryi uczmy się przyjmować i gościć wszystkich, którzy doznali porzucenia, którzy musieli opuścić lub utracić swoją ziemię, swoje korzenie, rodziny i pracę. Podobnie jak Maryja, chcemy być Kościołem, który sprzyja kulturze zdolnej do przyjmowania, chronienia, promowania i integrowania: która nie piętnowałaby, a tym bardziej nie uogólniała z najbardziej absurdalnym i nieodpowiedzialnym potępieniem, utożsamiając każdego imigranta jako niosącego zło społeczne. Od Niej chcemy się nauczyć stać obok krzyża, nie z sercem

opancerzonym i zamkniętym, ale z sercem, które umiałoby towarzyszyć, znającym, co to czułość i poświęcenie; które rozumiałoby, co znaczy miłosierdzie, postępując z szacunkiem, delikatnością i zrozumieniem. Pragniemy być Kościołem pamięci, który szanowałby i doceniał starszych i przywrócił im należne im miejsce.

Tak jak Maria, chcemy się nauczyć „stać”. Naucz nas, Panie, stać u stóp krzyża, u stóp krzyży. Otwórz dziś wieczór nasze oczy, serce. Ocal nas od paraliżu i zamętu, od lęku i rozpacz. Naucz nas mówić: oto jestem tu z twoim Synem, razem z Maryją i tylu umiłowanymi uczniami, którzy pragną przyjąć Twe królestwo w swoich sercach.

## Papieskie przemówienie wygłoszone podczas wieczornego czuwania z młodzieżą w Panamie.

Drodzy młodzi, dobry wieczór!

Widzieliśmy ten piękny spektakl o Drzewie Życia, ukazujący nam, jak życie dane nam przez Jezusa jest opowieścią o miłości, opowieścią o życiu, które chce się połączyć z naszym życiem i zapuścić korzenie w ziemi każdego z nas. To życie nie jest zbawieniem zawieszonym „w chmurze”, czekającym na pobranie, ani nową „aplikacją” do odkrycia lub ćwiczeniem umysłowym będącym owocem technik rozwoju osobowego. Życie, jakie daje nam Bóg nie jest też „tutorialem”, przy pomocy którego można nauczyć się ostatnich nowości. Zbawienie, które daje nam Pan, jest zaproszeniem do uczestnictwa w historii miłości, która przeplata się z naszymi dziejami; która żyje i chce się zrodzić wśród nas, abyśmy mogli przynosić owoce tam, gdzie jesteśmy, jakimi jesteśmy i z kim jesteśmy. Tam Pan przychodzi, aby sadzić i by umieścić siebie; to On jako pierwszy mówi „tak” naszemu życiu. On jest zawsze pierwszy. To On pierwszy mówi „tak” naszej historii i chce, abyśmy również my powiedzieli „tak” wraz z Nim. On nas zawsze uprzedza, jest pierwszy.

Tak zaskoczył Maryję i zaprosił Ją do udziału w tej historii miłości. Niewątpliwie młoda dziewczyna z Nazaretu nie pojawiła się w ówczesnych „sieciach społecznościowych”, nie była „wpływową”, ale ani tego nie chcąc, ani nie szukając, stała się kobietą, która miała największy wpływ na historię.

I możemy ją określić, z ufnością dzieci: Maryja, osoba wpływowa Boga. Za pomocą kilku słów miała odwagę powiedzieć „tak” i zaufać miłości, zaufać obietnicom Boga, który jest jedyną siłą zdolną do odnowienia, uczynienia wszystkiego nowym. I wszyscy dzisiaj mamy coś do odnowienia w naszym wnętrzu. Dzisiaj musimy pozwolić Bogu, by odnowił coś w naszych sercach. Pomyślmy o tym trochę: czego chcę, by Bóg odnowił w moim sercu?

Zawsze głębokie wrażenie budzi siła „tak” Maryi, młodej kobiety. Siła tego „niech mi się stanie”, jakie powiedziała aniołowi. To było coś innego niż bierna lub zrezygnowana akceptacja. Maryja nie знаła tego wyrażenia: widzimy, co się dzieje. Była zdecydowana, zrozumiała, o co chodziło i powiedziała „tak”, nie wykrzykując słów. To było coś znacznie więcej, coś innego. Było to „tak” osób, które chcą się zaangażować i podjąć ryzyko, które chcą postawić wszystko na jedną szalę, bez innych gwarancji, niż pewność, że niosą obietnicę. I pytam każdego z was: czy czujecie się tymi, którzy niosą obietnicę? Jaką obietnicę niosę w sercu, aby ją nieść dalej? Maryja, niewątpliwie miała trudną misję, ale trudności nie były powodem, by powiedzieć „nie”. Z pewnością jawiły się komplikacje, ale nie były to te same komplikacje, które pojawiają się, gdy paraliżuje nas tchórzostwo z powodu braku wcześniej zapewnionej jasności i bezpieczeństwa. Maryja nie kupiła ubezpieczenia na życie! Maria się zaangażowała, i dlatego jest silna, dlatego jest wpływową, jest osobą wpływową Boga! „Tak” i chęć służenia były silniejsze, niż wątpliwości i trudności.

Dziś wieczorem słyszymy również, jak „tak” Maryi rozbrzmiewa echem z pokolenia na pokolenie. Wielu ludzi młodych, na wzór Maryi podejmuje ryzyko i stawia wszystko na jedną szalę, kierując się obietnicą. Dziękuję Eriko i Rogelio za złożone przez was świadectwo. Tych dwoje było odważnych! Zasluguj na brawa. Dziękuję! Podzieliliście się swoimi lękami, trudnościami i wszystkimi zagrożeniami, z jakimi się borykaliście się przed narodzinami waszej córki, Inés. W pewnym momencie powiedzieliście: „Nas rodziców z różnych powodów wiele kosztuje zaakceptowanie narodzin dziecka z jakąkolwiek chorobą lub niepełnosprawnością” – to pewne i jest zrozumiałe. Ale zaskakujące było to, gdy dodaliście: „Gdy urodziła się nasza córka, postanowiliśmy ją kochać z całego serca”. Zanim się narodziła, w obliczu wszystkich wiadomości i pojawiających się trudności, podjęliście decyzję i powiedzieliście jak Maryja „niech nam się stanie”, postanowiliście ją pokochać. Wobec życia waszej kruchej, bezbronnej i potrzebującej córki, wasza odpowiedź, Eriki i Rogelio brzmiała „tak” i oto mamy Inés. Mieliście odwagę, by uwierzyć, że świat jest nie tylko dla silnych! Dziękuję!

Powiedzenie Panu „tak” to odwaga, by przyjąć życie takim, jakim jest, wraz z całą jego kruchością i małością, a często nawet ze wszystkimi jego sprzecznościami i brakiem sensu, z tą samą miłością, o której opowiedzieli nam Erika i Rogelio. Przyjąć życie takim, jakim jest. Oznacza przyjęcie naszej ojczyzny, naszych rodzin, naszych przyjaciół, takich, jakimi są, także z ich słabościami i małostkowością. Przyjęcie życia ukazuje się także, kiedy akceptujemy to wszystko, co nie jest doskonałe, to wszystko, co nie jest czyste ani przefiltrowane, ale tym niemniej warte jest miłości. Czy ktoś z tego powodu, że jest niepełnosprawny lub wrażliwy, nie jest godny miłości? Pytam was: czy niepełnosprawny, niepełnosprawna, osoba krucha zasługuje na miłość? [odpowiadają: tak!] Nie słyhać dobrze ... [silniej: tak!] Zrozumieliście. Kolejne pytanie, zobaczmy, jak odpowiecie. Czy ktoś, kto jest cudzoziemcem, jest chory czy w więzieniu, nie jest godny miłości? [odpowiadają: tak!] Tak czynił Jezus: wziął w ramiona trędowatego, ślepego i paralityka, objął faryzeusza i grzesznika. Objął łotra na krzyżu, a nawet uściskał i przebaczył nawet tym, którzy Go krzyżowali.

Dlaczego? Ponieważ tylko to, co się miłuje może być zbawione. Nie możesz ocalić osoby, nie możesz uratować sytuacji, jeśli jej nie kochasz. Tylko to, co kochasz, można uratować. Czy to powtarzamy? [razem] Tylko to, co miłujesz, może zostać ocalone. Jeszcze raz! [młodzi ludzie: „Tylko to, co się miłuje może być zbawione”]. Nie zapomnijcie tego. Z tego względu jesteśmy zbawieni przez Jezusa: ponieważ nas kocha i tej miłości nie może się oprzeć. Niezależnie od tego co byśmy Jemu uczynili, On nas kocha i zbawia. Ponieważ tylko to, co się miłuje może być zbawione. Tylko to, co bierze się w ramiona, może zostać przekształcone. Miłość Pana jest większa niż wszystkie nasze sprzeczności, wszystkie nasze kruchości i wszystkie nasze małości. Ale właśnie poprzez nasze sprzeczności, kruchości i małostkowości chce On napisać tę historię miłości. Wziął w ramiona syna marnotrawnego, objął Piotra po jego zaparciu się, i zawsze, nieustannie, bierze nas w ramiona, po naszych upadkach, pomagając nam powstać i stanąć na nogi. Ponieważ prawdziwy upadek, zwróćcie na to uwagę – prawdziwy upadek który może zrujnować nam życie, polega na tym, by zostać na ziemi i nie pozwolić sobie pomóc. Jest taka bardzo piękna pieśń alpinistów, którą śpiewają wchodząc na górę: „w sztuce wspinaczki to co się liczy, to nie to by nie upadać, ale aby nie zostać w upadku”. ...Nie trwać w upadku! Podać rękę, by cię podnieśli. Nie trwać w upadku.

Pierwszy krok polega na tym, by nie lękać się przyjmować życie takim, jakim jest, nie lękać objąć życia takim, jakim jest. To jest drzewo życia, które dzisiaj widzieliśmy [podczas czuwania]. Dziękuję Alfredo za twoje świadectwo i odwagę, że podzieliłeś się nim z nami wszystkimi. Byłem pod wielkim wrażeniem, gdy powiedziałeś: „Zacząłem pracować w budownictwie, aż do zakończenia tego projektu. Bez zatrudnienia rzeczy nabrały innego koloru: bez szkoły, bez zajęcia i bez pracy”. Podsumowuję to w czterech słowach „bez”, z powodu których nasze życie nie ma korzeni i wysycha: bez pracy, bez edukacji, bez wspólnoty, bez rodziny. To jest życie bez korzeni. Bez pracy, bez edukacji, bez wspólnoty i bez rodziny. Te cztery „bez” zabijają.

Nie jest możliwe, aby ktoś się rozwinął, jeśli nie ma silnych korzeni, które pomagają, by stać mocno na nogach i trzymać się ziemi. Łatwo jest „latać”, gdy nie ma nic, czego można by się uchwycić, gdzie się umocować. To jest pytanie, które my starsi musimy sobie postawić, my dorośli tutaj obecni, co więcej jest to pytanie, jakie wy musicie sobie postawić, jakie wy młodzi musicie postawić nam dorosłym, a my mamy obowiązek, żeby wam odpowiedzieć: jakie korzenie wam dajemy, jakie dajemy wam podstawy, abyście się budowali jako osoby? Jest to pytanie skierowane do nas starszych. Jakże łatwo jest krytykować ludzi młodych i marnować czas na szemranie, jeśli pozbawiamy ich szans na pracę, edukację i budowanie wspólnoty, których można się uchwycić i marzyć o przyszłości. Bez wykształcenia trudno marzyć o jakiejś przyszłości; bez pracy bardzo trudno marzyć o przyszłości; bez rodziny i bez wspólnoty niemal nie można marzyć o przyszłości. Marzenie o przyszłości oznacza bowiem uczenie się odpowiadania nie tylko na pytanie dlaczego żyję, ale także dla kogo żyję, ale także dla kogo warto poświęcić moje życie. I to musimy ułatwić my dorośli, dając wam pracę, edukację, wspólnotę, możliwości.

Jak powiedział nam Alfredo, kiedy ktoś się wyłącza i pozostaje bez pracy, bez wykształcenia, bez wspólnoty i bez rodziny, to na koniec dnia odczuwa pustkę i w końcu wypełniamy tę lukę czymkolwiek, byle jaką szpetotą. Nie wiemy już bowiem dla kogo żyć, zмагаć się i kochać. Dorosłych, którzy tutaj są, i tych, którzy nas widzą, pytam: co robicie, aby zrodzić przyszłość, pragnienie przyszłości w ludziach młodych dnia dzisiejszego? Czy jesteś zdolny, by walczyć by mieli edukację, pracę, rodzinę, wspólnotę? Niech każdy z nas dorosłych odpowie w swoim sercu.

Pamiętam, że kiedy pewnego razu, gdy rozmawiałem z kilkoma osobami młodymi, ktoś mnie zapytał: „Dlaczego dzisiaj wielu młodych nie pyta, czy Bóg istnieje, lub trudno im jest w Niego uwierzyć i unikają zaangażowania w życie?”. Odpowiedziałem: „A wy, co o tym myślicie?”. Wśród odpowiedzi, które pojawiły się w rozmowie, pamiętam o jednej, która poruszyła moje serce i ma związek z doświadczeniem, którym podzielił się Alfredo: „Ojcie, wielu z nich czuje, iż stopniowo przestali istnieć dla innych, często czują się niewidzialni”. Wielu młodych ludzi odczuwa, że przestali istnieć dla innych, dla rodziny, dla społeczeństwa, dla wspólnoty ... a potem, wiele razy, czują się niewidzialni. Jest to kultura porzucenia i braku zainteresowania. Nie mówię, że wszyscy, ale wielu czuje, iż nie mają wiele lub nic do dania, ponieważ nie mają rzeczywistych przestrzeni, z których wychodząc można by się poczuć wezwanymi. Jak pomyślą, że Bóg istnieje, jeśli oni sami, ci młodzi od dawna przestali istnieć dla swoich braci i dla społeczeństwa? W ten sposób pobudzamy ich, by nie patrzyli w przyszłość i padali ofiarą jakichkolwiek narkotyków, wszystkiego, co ich niszczy. Możemy zadać sobie pytanie: co czynię z młodymi ludźmi, których widzę? Czy ich krytykuję, czy może mnie nie interesują? Czy im pomagam, czy też mnie nie interesują? Czy to prawda, że dla mnie od dawna przestali istnieć?

Dobrze wiemy, że nie wystarczy być połączonym przez cały dzień do internetu, aby czuć się uznanym i kochanym. Poczucie uznanym i zaproszonym do czegoś, to więcej, niż bycie „w sieci”. Oznacza znalezienie przestrzeni, w których z waszymi rękoma, sercem i głową możecie poczuć się częścią większej wspólnoty, która was potrzebuje i której wy młodzi również potrzebujecie.

A to bardzo dobrze rozumieli święci. Myślę na przykład o księdzu Bosko [młodzież klaska], który nie poszedł szukać ludzi młodych w jakimś miejscu dalekim czy specjalnym – widać, że są tutaj ci, którzy kochają Księdza Bosko!, Oklaski! Ksiądz Bosko nie szukał młodych ludzi w jakimś odległym lub szczególnym miejscu; po prostu nauczył się widzieć to wszystko, co się wydarzyło wokół w mieście, i widzieć to oczyma Boga i dlatego wielkie wrażenie wywarły na nim setki dzieci i młodych opuszczonych bez nauki, bez pracy i bez pomocnej dłoni wspólnoty. W tym samym mieście mieszkało wielu ludzi i wielu krytykowało tych młodych, ale nie potrafili patrzeć na nich oczyma Boga. Młodych trzeba widzieć oczyma Boga. On to czynił i Ksiądz Bosko potrafił postawić pierwszy krok: przyjąć życie takim, jakie jest. Wychodząc z tego, nie bał się uczynić drugiego kroku: stworzyć wraz z nimi wspólnotę, rodzinę, w której, mając pracę i naukę, czuli się kochani. Dać im korzenie, których mogą się trzymać, aby mogli dojść do nieba. Aby



mogli być kimś w społeczeństwie. Dawać im korzenie, których mogą się trzymać, aby nie zostali powaleni przez pierwszy wiatr, który nadchodzi. To czynił Ksiądz Bosko, to czynili święci, to czynią wspólnoty, które wiedzą, jak patrzeć na młodych ludzi oczyma Boga. Czy to słyszycie, wy dorośli – patrzeć na młodych ludzi oczyma Boga?

Myszę o wielu miejscach w naszej Ameryce Łacińskiej, które promują to, co nazywają wielką rodziną, domem Chrystusa, co z tym samym duchem jak inne ośrodki, starają się przyjąć życie takim, jakim jest, w jego całości i złożoności, gdyż wiedzą, że „drzewo ma jeszcze nadzieję: chociaż zostało ścięte, odrasta, a jego pęd nie usycha” (Hi 14,7).

I zawsze można „odnowić się i odrastać”, zawsze można zaczynać od nowa, gdy jest jakaś wspólnota, ciepło domu, w którym można zapaść korzenie, zapewniające niezbędną ufność i przygotowujące serce do odkrycia nowej perspektywy: perspektywy syna umiłowanego, poszukiwanego, odnalezionego i oddanego na misję. Pan staje się obecny poprzez konkretne twarze. Powiedzieć „tak” jak Maryja tej miłosnej historii, to powiedzieć „tak”, by być narzędziami do budowania w naszych dzielnicach wspólnot kościelnych zdolnych do przemierzania ulic miasta, przyjęcia i nawiązywania nowych relacji. Być „osobą wpływową” w XXI wieku, oznacza być stróżami korzeni, stróżami tego wszystkiego, co przeciwdziała, by nasze życie stało się ulotnym, by nasze życie wyparowało w nicości. Wy dorośli bądźcie stróżami tego wszystkiego, co pozwala nam czuć się częścią jedni drugich, stróżami tego wszystkiego, co sprawia, że czujemy, iż należymy do siebie nawzajem.

Tego doświadczyła Nirmeen na Światowym Dniu Młodzieży w Krakowie. Spotkała żywą, radosną wspólnotę, która wyszła jej naprzeciw, dała jej poczucie przynależności, a zatem tożsamość i pozwoliła jej przeżyć radość, która wyraża bycie spotkaną przez Jezusa. Nirmeen unikała Jezusa, unikała Go, zachowywała dystans, aż do chwili, kiedy ktoś pozwolił jej zapaść korzenie, dał jej przynależność, a wspólnota dała jej odwagę do rozpoczęcia tej drogi, o której nam opowiedziała.

Pewien święty latynoamerykański zastanawiał się kiedyś: „Czy postęp społeczeństwa, będzie prowadził jedynie do zdobycia najnowszego modelu samochodu, lub zdobycia najnowszej techniki rynkowej? Czy na tym polega cała wielkość człowieka? Czy nie ma nic więcej, niż żyć dla tych celów?”. Pytam was młodych: czy chcecie tej wielkości, czy też nie? [odpowiadają: nie!] Jesteście niepewni ... Tutaj dobrze nie słyhać? [odpowiadają: nie!] Nie słyhać, co się dzieje? [odpowiadają: nie!] Wielkość polega nie tylko na posiadaniu najnowszego modelu samochodu, czy nabyciu najnowszej technologii dostępnej na rynku. Zostaliście stworzeni dla czegoś większego. Maryja to zrozumiała i powiedziała: „Niech mi się stanie!”. Erika i Rogelio to zrozumieli i powiedzieli: „Niech nam się stanie!”. Alfredo zrozumiał i powiedział: „Niech mi się stanie!”. Nirmeen zrozumiała i powiedziała: „Niech mi się stanie!”. Usłyszeliśmy ich tutaj. Przyjaciele, pytam was: czy jesteście gotowi powiedzieć „tak”? [odpowiadają: tak!]. Teraz odpowiadacie, tak mi się bardziej podoba. Ewangelia uczy nas, że świat nie będzie lepszy, gdy będzie mniej osób chorych, mniej osób słabych, mniej osób kruchych lub starszych, którymi trzeba się zajmować, a nawet nie dlatego, że będzie mniej grzeszników, nie, nie będzie lepszy z tego powodu. Świat będzie lepszy, gdy będzie więcej osób, które – jak ci przyjaciele, którzy do nas mówili – są gotowi i mają odwagę nieść w łonie jutro i uwierzyć w przemieniającą moc Bożej miłości. Pytam was młodych: Czy chcesz być „osobą wpływową” w stylu Maryi [odpowiadają: tak!]. Ona odważyła się powiedzieć „niech mi się stanie”? Tylko miłość czyni nas bardziej ludzkimi, a nie sprzeczki, nie samo uczenie się. Tylko miłość czyni nas bardziej ludzkimi, pełniejszymi, a cała reszta to dobre, lecz puste placebo.

Za chwilę spotkamy Jezusa, Jezusa żywego w Eucharystii. Z pewnością będziecie mieli Mu wiele do powiedzenia, wiele do opowiedzenia o różnych sytuacjach w waszym życiu, waszych rodzinach i krajach.

Stając przed Jezusem twarzą w twarz, bądźcie odważni, nie bójcie się otworzyć przed Nim swego serca, by odnowił On ogień swojej miłości, aby pobudził was do przyjęcia życia ze wszystkimi jego kruchościami i małościami, ale również z całą jego wspaniałością i pięknem. Niech Jezus wam pomoże odkryć piękno, że żyjemy i jesteśmy przebudzeni, żywi i przebudzeni.

Nie bójcie się powiedzieć Jezusowi, że także i wy chcecie wziąć udział w Jego historii miłości w świecie, że jesteście gotowi na coś więcej!

Przyjaciele: proszę was, abyście w tym spotkaniu twarzą w twarz z Jezusem byli dobrzy i pomodlili się także za mnie, abym i ja nie bał się przyjąć życia, bym potrafił strzec korzeni i mówił jak Maryja: „Niech mi się stanie według Twego słowa!”.

## Tekst Homilii Ojca Świętego Franciszka wygłoszonej w czasie Mszy św. posłania w Panamie 27 stycznia

„Oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione. Zaczął więc mówić do nich: «Dziś wypełniło się Pismo, które słyszeliście» (Łk 4,20-21).

W ten sposób Ewangelia przedstawia nam początek publicznej misji Jezusa. Ukazuje Go w synagodze, w której dorastał, otoczonego przez znajomych i sąsiadów, a kto wie, może nawet niektórych ze swoich „katechetów” z dzieciństwa, którzy nauczyli go Prawa. Jest to ważne wydarzenie w życiu Nauczyciela, kiedy dziecko, które kształtowało się i wyrosło w tej wspólnocie, powstało i zabrało głos, aby ogłosić i wprowadzić w czyn marzenie Boga. Słowo głoszone do tej pory jedynie jako obietnica przyszłości, które jednak w ustach Jezusa mogło być wypowiedziane jedynie w czasie teraźniejszym, stając się rzeczywistością: „Dziś wypełniło się”.

Jezus objawia chwilę obecną Boga, która przychodzi, aby także i nas wezwać do wzięcia udziału w Jego teraz, aby „ubogim głosić dobrą nowinę”, „ogłosić więźniom wyzwolenie, a niewidomym przejrzenie”, „zniewolonych uczynić wolnymi”, „aby ogłosić rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19). To „teraz Boga” staje się obecne wraz z Jezusem, staje się obliczem, ciałem, umiłowaniem miłosierdzia, które nie oczekuje sytuacji idealnych czy doskonałych, by się ukazać, ani nie przyjmuje wymówek, by się urzeczywistniło. On jest czasem Boga, który czyni właściwą i stosowną każdą sytuację i każdą przestrzeń. W Jezusie zaczyna się i staje się żywa obiecana przyszłość.

Kiedy? Teraz. Ale nie wszyscy, którzy tam słuchali, czuli się zaproszeni lub wezwani. Nie wszyscy mieszkańcy Nazaretu byli gotowi uwierzyć w kogoś, kogo znali i widzieli, jak dorastał, a kto zaprosił ich do realizacji tak bardzo oczekiwanego marzenia. Co więcej, powiedzieli: „Czy nie jest to syn Józefa?” (Łk 4,22).

To samo może się przydarzyć także i nam. Nie zawsze wierzymy, że Bóg może być tak konkretny i codzienny, tak bliski i rzeczywisty, a tym bardziej, że staje się tak obecny i działa przez kogoś znanego, jak może być sąsiad, przyjaciel, krewny. Nie zawsze wierzymy, że Pan może nas zaprosić, byśmy pracowali i pobrudzili sobie ręce razem z Nim, w Jego Królestwie, w tak prosty, ale zdecydowany sposób. Trudno nam przyznać, że „Miłość Boża wyraża się w sposób konkretny i niemal namacalny w dziejach, na które składają się wszystkie wydarzenia, przykre i chwalebne”.

Nieraz zachowujemy się jak mieszkańcy Nazaretu, wolimy Boga na odległość: miłego, dobrego, wspaniałomyślnego, ale odległego, takiego, który nie przeszkadza. Bowiem Bóg bliski i codzienny, przyjaciel i brat wymaga od nas, byśmy nauczyli się bliskości, codzienności, a przede wszystkim braterstwa. Nie chciał ukazać się na sposób anielski czy w sposób spektakularny, ale chciał nas obdarzyć obliczem braterskim i przyjacielskim, konkretnym, rodzinnym. Bóg jest rzeczywisty, ponieważ miłość jest realna, Bóg jest konkretny, ponieważ miłość jest konkretna. I to właśnie „ten konkretny wymiar miłości jest jedną z zasadniczych cech życia chrześcijan”.

Nam również może grozić to samo, co mieszkańcom Nazaretu, gdy Ewangelia w naszych wspólnotach chce się stać konkretnym życiem, a my zaczynamy mówić „ale czyż ci młodzi nie są dziećmi Maryi, Józefa, i nie są braćmi tego czy owego... Czyż nie są oni dzieciakami, którym pomagaliśmy się rozwijać?... Czy tamten, to nie ten chłopak, który zawsze swoją piłką wybijał szyby?”. A ten, kto urodził się, aby być prorocstwem i głoszeniem królestwa Bożego, zostaje oswojony i zubożony. Chęć oswojenia Słowa Bożego jest sprawą codzienną.

Również wam, drodzy młodzi, może się przytrafić to samo, za każdym razem, gdy myślicie, że wasza misja, wasze powołanie, a nawet wasze życie jest obietnicą jedynie na przyszłość i nie ma nic wspólnego z teraźniejszością. Jakby młodość była synonimem poczekalni dla oczekujących na swój czas. A w „międzyczasie” tej godziny wymyślamy lub sami wymyślacie dla siebie przyszłość higienicznie dobrze opakowaną i bez konsekwencji, dobrze skonstruowaną i zagwarantowaną ze wszystkim „dobrze zapewnionym”. Jest to „udawanie” radości. W ten sposób was „uspokajamy” i usypiamy, byście „nie robili rabanu”, abyście nie zadawali pytań samym sobie i innym, abyście nie poddawali w wątpliwość samych siebie i innych. A w tym „międzyczasie” wasze marzenia tracą polot, zaczynają zasypiać i stawać się przyziemnymi, sennymi, miernymi fikcjami, tylko dlatego, że uważamy, bądź uważacie, że jeszcze nie nadeszło wasze „teraz”, że jesteście zbyt młodzi, by zaangażować się w marzenia i budowanie jutra.

Jednym z owoców ostatniego Synodu było bogactwo możliwości spotkania, a przede wszystkim wysłuchania. Bogactwo słuchania między pokoleniami, bogactwo wymiany i wartość uznania, że potrzebujemy jedni drugich, że musimy dążyć do tworzenia kanałów i przestrzeni, w których trzeba angażować się w marzenie i budowanie jutra już od dzisiaj. Ale nie w izolacji, lecz razem, tworząc wspólną przestrzeń. Przestrzeń, której nie otrzymuje się w darze, ani której nie wygrywamy na loterii, ale przestrzeń, o którą również wy musicie walczyć.

Ponieważ wy, drodzy młodzi, nie jesteście przyszłością, lecz Bożym teraz. On was zwołuje i wzywa was w waszych wspólnotach i miastach, by pójść w poszukiwaniu dziadków, dorosłych, aby stanąć na nogi i razem z nimi zabrać głos i spełnić marzenie, z jakim Pan was wymarzył.

Nie jutro, ale teraz, bo tam, gdzie jest wasz skarb, tam będzie również wasze serce a to, co rozbudza waszą miłość, podbije nie tylko waszą wyobraźnię, ale obejmie wszystko. Będzie tym, co wam każe wstać rankiem i pobudzi was w chwilach zmęczenia, co złamie wam serce i napełni was zadziwieniem, radością i wdzięcznością. Poczujcie, że macie misję i zakochajcie się w niej, a to zadecyduje o wszystkim. Możemy mieć wszystko, ale jeśli brakuje nam namiętności miłości, to zabraknie wszystkiego. Niech Pan sprawi, byśmy się zakochali!

Dla Jezusa nie ma „w międzyczasie”, ale jest miłość miłosierdzia, która chce przeniknąć do serca i je zdobyć. Ona chce być naszym skarbem, ponieważ nie jest „międzyczasem” w życiu lub przemijającą chwilową modą, jest miłością daru z siebie, która zaprasza, by dawać siebie.

Jest to miłość konkretna, bliska, rzeczywista. To świąteczna radość, która się rodzi, gdy postanawiamy uczestniczyć w cudownym połowie nadziei i miłości, solidarności i braterstwa w obliczu wielu spojrzeń sparaliżowanych i paraliżujących ze względu na lęki i wykluczenia, spekulacje i manipulacje.

Bracia: Pan i jego misja nie są „międzyczasem” w naszym życiu, czymś ulotnym: są naszym życiem!

Przez wszystkie te dni w szczególny sposób towarzyszyły nam, jak muzyka w tle, słowa Maryi: „niech mi się stanie”. Ona nie tylko wierzyła w Boga i obietnice jako coś możliwego, ale wierzyła Bogu i odważyła się powiedzieć „tak”, aby uczestniczyć w tym teraz Pana. Poczwała, że ma misję, rozmiłowała się i to zadecydowało o wszystkim.

Podobnie, jak to się stało w synagodze w Nazarecie, Pan pośród nas, swoich przyjaciół i znajomych, ponownie wstaje, bierze księgę i mówi nam: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli” (Łk 4, 21).

Czy chcecie żyć konkretnością Jego miłości? Niech wasze „tak” nadal będzie bramą wejściową, aby Duch Święty dał nową Pięćdziesiątnicę dla świata i dla Kościoła.

*tłumaczenia: KAI*

<https://niniwa.org/2019/01/28/wszystkie-przemowienia-papieza-franciszka-z-panamy-do-mlodych/?fbclid=IwAR2qkagUXvYLAVu1PTWNzBMPxQsVopLcuaP9DOXobzb0MDuV6DmXgAiB5jg#przem1>